

Ryszard K. Lewański

Czesław Miłosz i jego Europa

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 28, 85-95

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ryszard Kazimierz Lewański

CZESŁAW MIŁOSZ I JEGO EUROPA

Litwo! Ojczyzna moja! Ty jesteś jak zdrowie;
Ile Cię trzeba cenić, ten tylko się dowie
Kto Cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po Tobie.

Jeśli, jak to twierdzi Czesław Miłosz, każdy poeta jest dłużnikiem wobec minionych pokoleń swego narodu, nie istnieje chyba cytata bardziej odpowiednia dla samego Miłosza od tych wierszy stanowiących inwokację do Mickiewiczowskiego *Pana Tadeusza*.

Poeta kiejdański uczynił jednak jeszcze chyba więcej od samego nowogródzkiego wieszczka, by dać nam poznać swoje korzenie i by ułatwić czytelnikowi poznanie źródeł swej sztuki, opowiadając w powieści *Dolina Issy*, która jest bestsellerem powojennej prozy polskiej, lata swego dzieciństwa i młodości; spotykamy się tu z nim w małym dworku jego dziadków, wśród wiosek i kniei litewskich otaczających warowną rezydencję najpotężniejszego rodu Wielkiego Księstwa – radziwiłłowskie Kiejdany. Tutaj to właśnie włócząc się wśród ostępów leśnych i poznając zasady harmonijnego współżycia świata zwierzęcego, formował się Miłosz – poeta przyrody czy – jakbyśmy to ujęli dzisiaj – pisarz ekologiczny. W opisach wędrówek bohatera wśród dębów i brzoź, w opisach przelotu bocianów, żurawi i cietrzewi wyczuwa się całkowite zaangażowanie autora w nieskażone życie przyrody; z opisem nieposkromionej natury wiąże się opis naturalnej gospodarki rolnej opartej na pełnej samowystarczalności dworu czy zagrody, zapewnionej między innymi dzięki współdziałowi zwierząt domowych, włącznie z niedźwiedziami przyuczonymi do noszenia drzewa i chodzenia w kieracie. W późniejszym *Pamiętniku naturalisty* Miłosz powtarza kilkakrotnie melancholijne „Żegnaj przyrodo”, choć na szczęście ten skrajny pesymizm ustępuje miejsca nadziei w *Wezwaniu*, gdzie Miłosz wypowiada przekonanie, że:

Nic nie stracone. Jeśli nasze słowo
Któregoś dnia tak zdoła się zespolić
Z korą drzew leśnych i kwiatem pomarańcz
Że będzie jednym – to będzie znaczyło
Że myśmy wielkiej nadziei bronili.¹

Izolacja kontynentalna Litwy, która znalazła się na uboczu wielkich szlaków handlowych i przemarszów wojskowych, wyjaśnia nam archaiczność leksykalną i strukturalną języka litewskiego. Mimo jednak tej izolacji narody bałtyckie musiały wielokrotnie znosić najazdy obce i zamachy na swoją niepodległość polityczną i kulturową ze strony swych sąsiadów: Ruś i Polska zniszczyły Jadźwingów, Zakon Krzyżacki unicestwił Prusów, a fińscy Liwowie złączyli się z bałtyckimi Kurami. Rok 1386 znaczy początek zjednoczenia Litwy z Polską i *sui generis* „aksamitnego” najazdu kultury polskiej na Litwę: Litwini mieli w tej wspólnocie takie same prawa jak Polacy, szlachta litewska została przyjęta do klejnotów szlachty polskiej i – rzecz warta podkreślenia – to wielki książę litewski zasiadł na królewskim tronie polskim, a nie odwrotnie; znaczna część, a w pewnych chwilach większość mężów stanu, przedstawicieli kultury, dostojników kościelnych, wojskowych wywodziła się z Litwy. Pieczęcie Nacji Polskich na uniwersytetach w Bolonii, Padwie opiewały *Natio Poloniae et Magni Ducatus Lithuaniae* i były ozdobione wizerunkiem Białego Orła i Pogoni, a wśród konsyliarzy bratniaków studenckich widnieją obok siebie przedstawiciele rodów polskich i litewskich. Jednak pięćsetlecie współzycia, którego nie wahałbym się nazwać bratnim i pozbawionym jakichkolwiek uprzedzeń etnicznych czy choćby animozji regionalnych, nie zdołało usunąć u Litwinów obaw – trzeba przyznać, że nie całkiem bezpodstawnych – że to współzycie, choć oparte na zasadach pełnego równouprawnienia, właśnie dlatego mogło być bardzo niebezpieczne dla Litwy z punktu widzenia etnicznego i kulturalnego i doprowadzić poprzez stopniową majoryzację do przekształcenia języka, kultury i folkloru litewskiego po prostu w zabytki muzealne.

W minionym stuleciu Wielkie Księstwo Litewskie liczyło 37 procent Rusinów, 26 procent Polaków, 20 procent Litwinów i 10 procent Żydów. Przemawiając w Sztokholmie z okazji nadania mu nagrody Nobla, Miłosz wyraził swoje zadowolenie z faktu, że przyszedł na świat w małym i wielokulturowym kraju, gdzie mógł wzbogacić swoje życie duchowe spotkaniami z ludźmi należącymi do różnych grup etnicznych, wyznaniowych i kulturalnych. Mimo to – powiedział laureat – że jest poetą polskim i że tylko w polskim środowisku czuje się jak ryba w wodzie, tym niemniej krajobraz i duch litewski, a także kontakty z Białorusinami i z Żydami pozostawiły niezatarte ślady na jego osobowości w latach rozwoju i na jego światopoglądzie. Trzeba tu wtrącić informację, że w rodzinie Czesława Miłosza istniał podobny precedens: Oskar Miłosz, który uważał się za Litwina o polskim języku macierzystym stał się znanym poetą francuskim.

We wzmiankowanym wyżej przemówieniu sztokholmskim poeta mówił z wielkim sentymentem także o Wilnie, mieście stworzonym przez architektów włoskich wśród lasów Północy, wysuniętej placówce Zachodu na Wschodzie Europy, stolicy chrześcijaństwa wyznawanego w czterech kościołach, ale równocześnie mieście nazywanym przez Żydów Jerozolimą Północy.

Po uzyskaniu magisterium w zakresie prawa na *Alma Mater Vilnensis* pisarz zadebiutował na łamach czasopisma uniwersyteckiego, a w czasie okupacji niemieckiej wydał w Warszawie zbiór poezji zatytułowany *Pieśń niepodległa*. Po zakończeniu działań wojennych poeta zdał sobie sprawę, że wkroczenie armii sowieckiej nie oznaczało niestety dla Polski ani powrotu wolności, ani polepszenia warunków bytu dla Polaków i w 1951 roku zdecydował nie wracać do Polski opanowanej przez Rosję komunistyczną. Przestał z tą chwilą wierzyć w możliwość powrotu do kraju, wyrażając tę myśl w wierszu *W mojej ojczyźnie*. Decyzja o pozostaniu na emigracji nie była łatwa, gdyż zdawał sobie sprawę z sytuacji duchowej człowieka kultury na obcej ziemi, z nieuniknionego wyjąłowania źródeł twórczości, z utraty kontaktu z czytelnikami, z konieczności ograniczania się do wspomnień tak, jak to odmalował Gombrowicz, z piekielnych emigracyjnych sprzeczności i z tego wreszcie, że działania emigracji wynikają w gruncie rzeczy z jedynej nadziei: powrotu do przeszłości.

Można stwierdzić, że, jeśli chodzi o Miłosza, podobne obawy okazały się płonne, gdyż udowodnił on, iż nawet dla człowieka kultury istnieje na obczyźnie pole działania, istnieje możliwość włączenia się w życie kraju pobytu i można uniknąć frustracji osobistej, a równocześnie wnieść cenny wkład do kultury kraju swego pochodzenia.

W Paryżu, który Miłosz znał jeszcze z czasów międzywojennych, zbliżył się do grupy „Kultury” stworzonej pod sam koniec wojny przez intelektualistów wywodzących się z 2 Korpusu Armii Polskiej na Zachodzie, z Jerzym Giedroyciem (także Polakiem z Litwy i litewskiego pochodzenia) na czele. Przez prawie 50 lat „Kultura” była najważniejszą trybuną polityczną i kulturalną wolnej Polski, umiała przez cały okres dominacji sowieckiej w kraju pogodzić bezkompromisową opozycję przeciw reżimowi komunistycznemu z liberalno-postępową wizją przyszłej Polski, wizją nie ograniczającą się do powrotu przedwojennego *status quo ante*. Wielką zasługą „Kultury” było również i to, że wbrew wszelkim realnym trudnościom potrafiła utrzymać kontakt z Polską autentyczną, taką, jaka w wyniku niekonięcznie pożądanym, ale tym niemniej rzeczywistych przemian politycznych i socjo-ekonomicznych pięćdziesięciolecia, istniała realnie w kraju.

Wiele lat temu Jan Lechoń wyraził pragnienie, by danym mu było doczekać czasów, w których by poezja nie musiała być zawsze tylko na usługach narodu, lecz mogła czerpać swoje natchnienie z wiosny pojętej jako łąka usiana kwiatami, a nie jako brzask nadchodzącej wolności. Spełnienie tej nadziei Lechonia, a z nim wielu innych poetów i pisarzy okresu międzywojennego wyznających has-

z nim wielu innych poetów i pisarzy okresu międzywojennego wyznających hasło *ars pro arte*, musiało ponownie ulec zwłoce w latach 1939–1989 i Miłosz poeta musiał się przedzierzgnąć nie tylko w prozaika, ale i politologa, poświęcając swój talent sprawie już nie tylko polskiej, ale światowej – zderzenia maski z komunizmem. W odróżnieniu od pisarzy rosyjskich, którzy wybierając wolność napotykali wielkie trudności przy odszukiwaniu w historii swego narodu śladów ustroju demokratycznego, Miłosz znalazł się w sytuacji uprzywilejowanej, ponieważ historia Polaki zna instytucję wybieralnej głowy państwa już od XIV wieku, prawa obywatelskie dla co najmniej 10 procent ludności od średniowiecza, tolerancję narodową i religijną od czasów Odrodzenia. Dodajmy, że Konstytucja Rzeczypospolitej była współczesna konstytucjom francuskiej i amerykańskiej. W Polsce powrót do przeszłości nie nawiązuje do jakiejś przedhistorycznej sielanki wioskowej czy do anarchizmu agrarnego typu tołstojowskiego, lecz do systemu polityczno-społecznego i stylu życia, jaki od Odrodzenia zapanował na całym Zachodzie Europy.

„W wojnie między ideologiami – powiedział Winston Churchill – technika wojenna ma tylko drugorzędne znaczenie.” Z pewnym uproszczeniem można by powiedzieć, że Czesław Miłosz należy do polskiej trójcy osób, które – każda na innym polu działania i w innym wymiarze – wypowiedziały wojnę systemowi sowieckiemu i rosyjskiej przemocy w Europie środkowo-wschodniej i wygrały ją. Dwaj pozostali to naturalnie Karol Wojtyła i Lech Wałęsa z czasów swej działalności w związkach zawodowych.

Zniewolony umysł przyczynił się bardziej do otworzenia oczu Zachodu na niesławną rzeczywistość sowiecką niż jakikolwiek inny utwór literacki, bardziej nawet niż wstrząsający autobiograficzny *Inny świat* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, którego książka ukazała się bezpośrednio po wojnie, kiedy euforia dla sowieckiego alianta zaciemniała Zachodowi obraz jego nikczemności.

Od czasów wielowiekowej dominacji tatarskiej oraz rosyjskiej ekspansji w Azji środkowej i na Syberii trwa rozdwojenie polityczne i emocjonalne Moskwy między orientacją prozachodnią a euroazjatycką. Miłosz, idąc śladami książki Józefa Gobineau o filozofii i religiach Azji Środkowej, natknął się na zadziwiająco pokrewieństwo między teorią i praktyką zachowań zalecanych przez Islam i przez komunistyczną „Nową Wiarę”. W Azji średniej panuje zasada zwana *ketman*, według której prawowierny, tj. wyznawca prawdziwej wiary, nie powinien wystawiać na niebezpieczeństwo ani swojej osoby, ani swego imienia, ani swego mienia na złość i nikczemność niewiernych i wolno mu uciekać się do wszelkich wybiegów i podstępów, jakie są potrzebne, by omamić przeciwnika, zmieszać jego szeregi i wystawić go na hańbę i nędzę. Wiernemu wolno więc zataić własne przekonania, a także udawać, że popiera przekonania wroga i wypowiadać publicznie jakiegokolwiek kłamstwo, o ile to może być użyteczne dla prawdziwej wiary.

Należy wyjaśnić, że *ketman* to nie słowo magiczne ani neologizm w rodzaju

nowomowa czy mowa-trawa. W językach tureckich Azji środkowej *ketim* znaczy tajemnica, symulacja, *ketmetek* – udawać, symulować, *ketum* – utajony, nie do przeniknięcia, a *ketman* – to myśl utajona. Ogólna metoda *ketmanu* znajduje zastosowanie w poszczególnych dziedzinach. Miłosz opisuje *ketman* narodowy, który polega na popisywaniu się upodobaniem do literatury rosyjskiej, wyrażaniu podziwu dla rosyjskich kosmonautów, noszeniu pod pachą rosyjskich gazet, oklaskiwaniu rosyjskich sportowców itp., a wszystko to po to tylko, by zamaskować pogardę dla wszystkiego, co rosyjskie.

Ketman etyczny wywodzi się z zasady, że wszystko winno być podporządkowane wymaganiom rewolucji komunistycznej, państwa sowieckiego i zwycięstwa „nowej wiary”. W wypadku starcia między linią partyjną a rzeczywistością winna być zastosowana linia partii. Wyjątkowo toleruje się pewne indywidualne tendencje zasadniczo potępione, jak np. życie w luksusie czy pijaństwo, ale tylko w odniesieniu do ludzi wybitnych, wpływowych i popularnych, którzy w zamian zgadzają się oportunistycznie popierać partię w swoich wystąpieniach publicznych.

Można sobie z łatwością wyobrazić także inne *ketmany* obok wymienionych już przez Miłosza, np. *ketman* prawny: prawo nie ma być jednakowo sprawiedliwe dla wszystkich, ale ma służyć zawsze „nowej wierze”; w rezultacie sędziowie, prokuratorzy i adwokaci winni działać w interesie „nowej wiary”, a nie sprawiedliwości. *Ketman* religijny umożliwia działanie Kościołowi prawosławnemu, ale tylko wtedy, gdy zbiega to się z interesem państwa sowieckiego, jak to się stało np. w czasie „wojny patriotycznej” niemiecko-sowieckiej albo dla poparcia interesów rosyjskich w Ziemi Świętej, albo dla infiltracji światowego ruchu pokoju. W krajach zdominowanych przez zasadę *ketmanu* wszyscy mają świadomość, że biorą udział w rodzaju gry i to gry bardzo niebezpiecznej, gdzie biorący udział zdają sobie doskonale sprawę, że inni dobrze o tym wiedzą.

Bieg wydarzeń dziejowych wskazuje, że inteligencja stanowi najłabszą warstwę społeczną, zależną ekonomicznie od mecenatu panujących: Kościoła, szlachty, stronnictw politycznych, co w konsekwencji często stawia ją wobec konieczności wyborów moralnych. Miłosz uznaje ten rodzaj konieczności historycznej także w odniesieniu do niektórych pisarzy, jak Jarosław Iwaszkiewicz, ale równocześnie przedstawia nam losy pisarzy w ustroju komunistycznym, pozostawiając czytelnikowi ocenę motywacji oraz konsekwencji ich postępowania. Jerzy Andrzejewski (Alfa), który w okresie międzywojennym był przedstawicielem kierunku nacjonalistyczno-klerykalnego, po wojnie znalazł nowy ołtarz dla swej wiary w partii komunistycznej tłumacząc, że w powojennej rzeczywistości jedynie partia „nowej wiary” jest w stanie zapewnić Polsce minimum warunków nieodzownych dla przetrwania. Tadeusz Borowski (Beta) nie wytrzymał życia w warunkach obłudy i rozdwojenia stanowiących cechę charakterystyczną komunizmu i zginął śmiercią samobójczą. Jerzy Putrament (Gamma) uznał się za

ustrojowi. Konstanty Ildefons Gałczyński (Delta), zżarty przez wyrzuty sumienia, zapił się na śmierć. Przed wojną był pisarzem nacjonalistycznym, a zaraz po wojnie jednym z najbardziej lubianych pisarzy. Cztery przykłady Miłosza nie wyczerpują naturalnie całej gamy możliwych zachowań pisarza wobec reżimu powojennego, ale są one szczególnie charakterystyczne.

Wrodzone poczucie humoru, które znajdowało wyraz w setkach anegdot i dykteryjek wymierzonych przeciw okupantom obcym i ich agentom rodzimym, pomogło niewątpliwie Polakom przetrwać trudne lata pozbawienia swobody. Chciałbym tu przytoczyć przykładowo z tego okresu *Rady dla inteligenta – pisarza*:

Nie myśl – jeśli musisz już myśleć, to nie mów tego,
jeśli musisz już to powiedzieć – to nie pisz tego, co myślisz,
jeśli musisz koniecznie napisać to, co myślisz i mówisz – to nie
ogłaszaj tego drukiem, bo jeśli nie zważając na nic
wydrukujesz, to nie dziw się już niczemu.

Czesław Miłosz nie posłuchał tych „rad dla pisarza”, ale zrobił to zagranicą, a mimo to miał powód do zdziwienia, kiedy otrzymał zawiadomienie o przyznaniu mu przez Akademię Szwedzką literackiej nagrody Nobla – trzeciego w historii tej instytucji podobnego wyróżnienia dla Polaka – po Sienkiewiczu i Reymonie. Komentując ten fakt Miłosz wyraził przeświadczenie, że nagrodę w dużej mierze zawdzięcza atmosferze sympatii światowej dla Polski – narodu, który wydał „Solidarność”.

W swoim *Zniewolonym umyśle* przyszedł laureat Nobla poświęcić cały rozdział narodom bałtyckim, które są mu specjalnie bliskie, ale główny nacisk w tym rozdziale położony jest na postępowanie Rosji w stosunku do tych krajów. To prawda, że prorocza książka Miłosza została napisana prawie 40 lat temu, ale do Rosji stosuje się doskonale wyrażenie *plus ça change, plus ça reste la même chose*, a aktualność *Zniewolonego umysłu* jest nie mniejsza niż aktualność relacji z podróży do Rosji markiza de Custine z roku 1839. Pisarz rosyjski Leontiew postawił w swoim czasie pytanie: „Czy Rosja to Europa?”, a polski pisarz i poeta odpowiada mu, że w ciągu lat, jakie minęły od obalenia caratu, Rosja zamiast zbliżyć się do Europy, oddaliła się od niej. W *Rodzinnej Europie* Miłosz przyznaje, że nie potrafi otrząsnąć z siebie przyrodzonej wszystkim Polakom i Litwinom nieufności i obsesji w stosunku do Rosji, tej „azjatyckiej Sarmacji” i referuje ustosunkowanie się do tego problemu Józefa Conrada Korzeniowskiego, który bardzo się oburzył, gdy znany krytyk literacki, Henryk Mencken, starał się wmówić mu inklinacje i wpływy słowiańskie. To oburzenie Conrada jest o tyle zrozumiałe, że Rosja usiłowała zawsze wykorzystać panslawizm do narzucenia swej hegemonii wszystkim narodom słowiańskim, które – według aż nazbyt jasnego sformułowania Puszkina – miały jak strumień zlać się w rosyjskim oceanie. Pu-

sformułowania Puszkina – miały jak strumień zlać się w rosyjskim oceanie. Puszkiniowi odpowiedział wówczas Mickiewicz, prorokując, że nadejdzie czas, gdy słońce wolności i ciepły wiatr wiejący z zachodu roztopią lodowe okowy podtrzymujące spiżowy pomnik Piotra Wielkiego w Petersburgu i przestanie on traktować narody swego imperium.

Zasadnicza różnica między położeniem Rosjan a sytuacją Polski, krajów nadbałtyckich, środkowoeuropejskich, kaukaskich itd. polegała na tym, że w „więzieniu narodów” Rosjanie byli równocześnie więźniami i strażnikami, a inne narody znajdowały się w podwójnej niewoli systemu sowieckiego i rosyjskiego imperializmu.

Sowiety zwykły były oskarżać swoich przeciwników o reakcyjność, drobnomieszczaństwo, konformizm polityczny i społeczny. Jest to naturalnie jeszcze jeden wybieg taktyczny. A jeśli chodzi o Miłosza, to jest on zwolennikiem postępu, przebudowy systemu społecznego i śni mu się nowy świat kształtowany przez nowych ludzi i nowe idee; równocześnie jednak Miłosz zdaje sobie sprawę z tego, że hasła postępu, pokoju i demokracji były bardzo często używane czy raczej nadużywane i wykorzystywane w historii dla popełniania najpodlejszych i najokrutniejszych zbrodni, w imię jakiejś bliżej nieokreślonej i nigdy nie osiągniętej wspaniałej przyszłości.

Wbrew przewidywaniom samego Marksa – pisze Miłosz – jakieś dziejowe fatum spowodowało, że próba modernizacji porządku społeczno-ekonomicznego świata miała zostać dokonana przez naród, który nigdy dotąd nie potrafił rządzić się we własnym domu i któremu obce były znaczenia takich pojęć jak wolność czy szczęście. Jak dotąd Rosja okazała się zdolna tylko do stworzenia wiary bez Boga, systemu politycznego opartego na terrorze, systemu społecznego zdominowanego przez biurokrację, systemu gospodarczego, który nie potrafił wydzwignąć ludności ponad próg nędzy.

Nagradzając Miłosza-poetę za całokształt jego twórczości literackiej Akademia Szwedzka podkreśliła równocześnie w motywacji wyróżnienia jasność i niedwuznaczność, z jaką polski pisarz napiętnował próby, na jakie wystawiony jest dzisiejszy człowiek w świecie pełnym sprzeczności. W *laudatio* Miłosza uwydatniony też został międzykulturowy charakter jego twórczości, w której obok głęboko odczuwanej polskości można też wyraźnie dostrzec wartości duchowe litewskie oraz innych narodów zamieszkujących dawne ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Kiedy w 1981 roku ówczesny profesor języka i literatury polskiej na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley został zaproszony do grona laureatów nagrody Nobla zauważono, że pośród ośmiu uczonych tej sławnej wszechnicy, jacy do tamtej pory otrzymali to wysokie wyróżnienie, był pierwszym humanistą, a warto też dodać, że w finale wygrał on pojedynek z Jerzym Andrzejewskim – Alfą ze *Zniewolonego umysłu*. Sam Miłosz powiedział przy tej okazji, że przesunięcie

granic politycznych państw nie może rozdzielić żadnego języka czy literatury ani też narzucić sztucznej granicy kulturalnej.

Wybitny poeta naszego stulecia, Julian Tuwim, ujął w mistrzowskim skrócie nierozłączność równania polszczyzna=ojczyzna, a sam Miłosz określił język jako mur wznoszony przez poetów w obronie własnego narodu. Henryk Sienkiewicz, jeden z polskich poprzedników Miłosza – laureata literackiej nagrody Nobla – jest autorem mowy pochwalnej na cześć języka polskiego, mowy, która mogłaby być uznana za przesadną, gdybyśmy nie pamiętali, że autor *Quo vadis?* wyznaczył jako pierwszy cel swojej twórczości krzepienie narodu w tragicznych chwilach utraty niezawisłości.

„...Możnaby mniemać, że Bóg tworząc Polaków, rzekł im: 'Oto na domiar wszystkiego daję wam spiż, dźwięczny a niespożyty, taki, z jakiego ludy żyjące przed wami stawiały posągi swym bohaterom; daję wam złoto błyszczące i giętkie, a wy z tego tworzywa uczynicie mowę waszą'.

I została ta mowa, niespożyta, jak spiż, świetna i droga, jak złoto, jedna z najwspanialszych na świecie, tak wspaniała, piękna i dźwięczna, że chyba tylko język dawnych Hellenów może się z nią równać.

Powstali również z biegiem wieków liczni mistrze słowa, którzy ze spiżu uczynili ramię harfy, a ze złota nawiązali na nią struny. A wówczas poczęła śpiewać ta polska harfa i wyśpiewywać dawne życie. Czasem huczała, jak grzmot w górach; czasem unosiła się ponad równinami, czasem w skowronkowych tonach dźwięczała nad polami – błogosławiąca i błogosławiona, czysta jak łza boża, jak modlitwa, słodka jak miłość."

W okresie wojennym i powojennym mowa polska musiała stawić czoła dwójkiemu zagrożeniu: w latach 1939–1945 stanowiło je zróżnicowane skażenie przez języki krajów rozproszenia (siły zbrojne pod dowództwem brytyjskim i sowieckim, praca przymusowa w Niemczech, deportacje do Niemiec i do Sowietów), a w latach 1945–1989 zalew mowy-trawy naszpikowanej dwuznacznikami, znaczeniami wypaczonymi, domyślnikami ukrytymi między wierszami tekstu, a celem tej „drętwej mowy” było – rzecz jasna – zmylenie tych wszystkich, którzy przy podziale społeczeństwa na „my” i „oni” znaleźli się w tej drugiej kategorii.

W wierszu *Moja wierna mowo* Miłosz określa zadanie poety: uratować ład świata przez ocalenie języka:

Moja wierna mowo,
służyłem tobie.[...]
Trwało to dużo lat. Byłaś moją ojczyzną bo zabrakło innej.
Myślałem, że będziesz także pośredniczką
pomiędzy mną i dobrymi ludźmi, [...]
Są chwile kiedy wydaje mi się, że zmarnowałem życie.
Bo ty jesteś mową upodlonych,
mową nierozumnych i nienawidzących
siebie bardziej może od innych narodów [...]

Ale bez ciebie kim jestem.[...]
Moja wierna mowo,
może to jednak ja muszę ciebie ratować.
Więc będę dalej stawiać przed tobą miseczki z kolorami
jasnymi i czystymi jeżeli to możliwe,
bo w nieszczęściu potrzebny jakiś ład czy piękno. (II, 181–182)

Tę samą myśl poeta rozwija w swoim *Traktacie poetyckim*, że mowa nasza winna być wyrazista ale i prosta tak, żeby każdy czytelnik mógł czytając widzieć i jabłonie w sadach, i zakręt drogi, i bieg rzeki.

Dla Miłosza jest jasne, że w czasach trudnych cały naród powraca myślami do czasów górnego lotu poezji romantycznej i że Polska – świadomie czy nie – pragnie nowego wieszczą królom równego. Ta wzniosła ocena roli poety powtórzona jest w *Toaście*, gdzie twierdzi, że jeden dobry wiersz wart jest więcej od wielu słów żmudnie wypracowanych.

W służbie polskiej poezji żyć postanowiłem
Choćby przyszło mi zostać nieznaczącym pyłem
Na tej górze, skąd idą nieśmiertelne błyski. [...]
A poezja jest prawda. I kto ją obedrze
Z prawdy, niech jej kupuje trumnę kutą w srebrze. (I, 251–252)

Trzeba jednak zauważyć, że na innym miejscu Miłosz przypomina, że prawda jest wieloraka i podlega przemianom – posiada więc cechy, których jej odmawiają ustroje i ideologie totalitarne i fanatyczne.

Położenie geopolityczne i doświadczenia wielu wieków historii, które zmuszają Polskę do stałej gotowości obronnej w stosunku do Niemiec, Rosji, a w dawnych czasach także Szwecji i Turcji, spowodowały wytworzenie się stereotypu Polaka-katolika, przywiązanego do swojej ziemi, do sielankowego trybu życia, do obyczajów gościnności i przyjaźni, do zgodnego współżycia pokoleń.

W tym punkcie Miłosz odchodzi dość daleko od tego tzw. typowego i tradycyjnego punktu widzenia rodaków, zbliżając się raczej do Pascala i Croce'go, kiedy zaleca, by wierzyć, wątpić i błędzić oraz określa się jako chrześcijanin z uwagi na urodzenie i wychowanie w środowisku chrześcijańskim w kulturze polskiej, poza którą nie potrafi wyobrazić sobie swego istnienia. Co więcej, poeta nie ogranicza się do negacji równania „Polak to katolik”, lecz idzie znacznie dalej, wyrażając swoją preferencję dla rodaków z jakąś mniej lub bardziej poważną „wadą”, za jaką można uważać np. skłonności kosmopolityczne, agnostycyzm religijny, legitymowanie się dziadkiem Niemcem czy babką Żydówką, transgresję seksualną czy sympatie lewackie. Innymi słowy Miłosz nie dowierza totalnemu konformizmowi pozbawionemu najmniejszego nawet odchylenia od doskonałego ideału narodowego.

W *Prywatnych obowiązkach* Miłosz nie waha się twierdzić, że współzawod-

nictwo międzywyznaniowe w epoce Odrodzenia miało wpływ twórczy na kulturę polską, zaś w *Rodzinnej Europie* wyraża żal, że nie zaczerpnął w swojej twórczości więcej z litewskiej mitologii pogańskiej i starożytnego folkloru. Tłumacząc na polski prorocтва Jeremiasza i księgę Hioba Miłosz zauważa – i to znowu go zbliża do Mickiewicza – pewne pokrewieństwo historyczne i duchowe między Polakami a Żydami, wyrażające się tak w obopólnym powołaniu mesjanistycznym, jak i w istotnej dla przetrwania narodu roli spajającej i zachowawczej odgrywanej przez jedolitość wyznaniową. Podkreślając decydującą rolę reformy protestanckiej dla kulturalnego odrodzenia Litwy, Miłosz wspomina także o radiwiłłowskich próbach litewsko-polsko-szwedzkiego *Imperium Maris Baltici*, w którym przewodzić mieli luteranie i kalwiniści.

Mimo swych widocznych skłonności do eklektyzmu i wielokulturowości, Czesław Miłosz nie przestawał wyznawać światopoglądu katolickiego, wywodzącego się z jego rodzinnych korzeni i środowiska kulturowego jego dzieciństwa; katolicyzm ten nie ma jednak żadnych cech fanatyzmu, wręcz przeciwnie, jest tolerancyjny, bliski chyba krakowskiemu „Tygodnikowi Powszechnemu” i liberalizmowi przeważającemu na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Miłosz – człowiek wierzący – żywi pewne wątpliwości co do niezmiennej i uniwersalnej ważności dogmatycznych prawd Kościoła, ale w wypadku rozłamu między wiarą a rozumem wypowiada się niedwuznacznie przeciw próbom sprowadzenia człowieka do poziomu *primus inter pares* świata zwierzęcego i optuje za przyznaniem rodzajowi ludzkiemu specjalnego statusu zapewnianego mu przez wiarę. Najbardziej kruchym punktem podporządkowania się odwiecznym prawdom jest u Miłosza, jak chyba często wśród inteligencji o światopoglądzie chrześcijańskim, kwestia dopuszczalności nowych wykładni odwiecznych prawd wiary w świetle postępów nauki. Poeta powraca tu też do swoich młodzieńczych, ale nigdy nie zapomnianych skłonności manichejskich, zarówno w sferze metafizycznej jak i społecznej.

W swoim wierszu *W malignie 1939* który powstał w Warszawie w 1940 roku Miłosz pisze:

Pokój ludziom dobrej woli.
Wszystkim, co prawdę ziemi poznać chcą.
Aż, jako ziarno bywa od kąkolu,
Od dobra będzie oddzielone zło. (I, 83)

Miłosz nie zapomniał nigdy maksymy: wierz, wąp i błądź, i dosyć przeczytać jego tłumaczenie słów Maksymiusza z Aleksandrii (II w. po Chrystusie), by zdać sobie sprawę z głębokiego ekumenizmu wiary polskiego poety, z ekumenizmu, który wykracza nawet poza granice chrześcijaństwa:

Jeżeli Grekowi wiarę w Boga przywodzi sztuka Fidiasza,
Egipcjaninowi – cześć oddawana zwierzętom,

Innemu człowiekowi widok rzeki, jeszcze innemu płomień ognia,
To nie gniewa mnie ta ich niezgoda,
Byleby wiedzieli, byleby pamiętali, byleby kochali.

¹ Cz. Miłosz, *Wiersze*, Kraków 1985, t. II, s. 206. Wszystkie cytaty z wierszy Miłosza podane według tego wydania; cyfra rzymska oznacza tom, arabska – stronę.